

informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

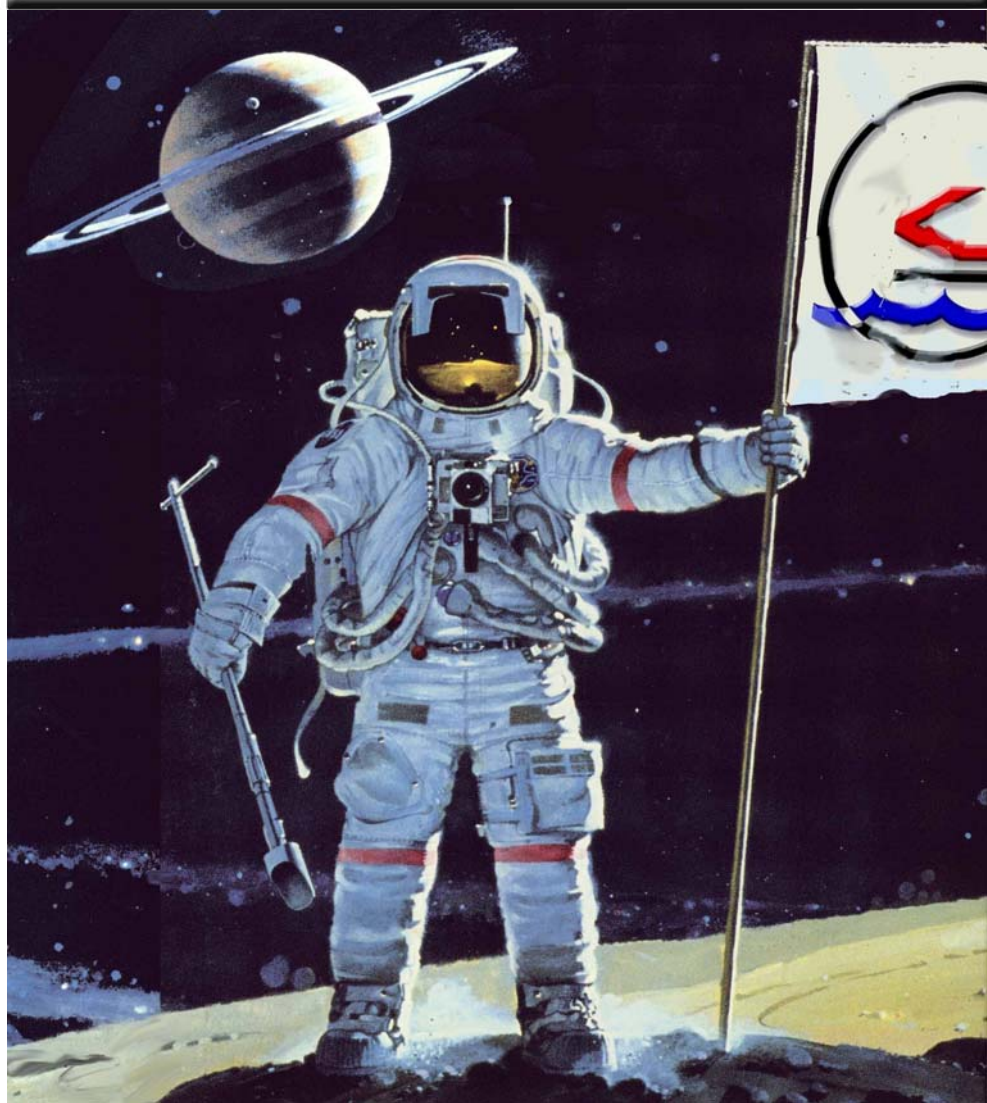
ISSN 1505-8476



nr 216

marzec

i 1 kwietnia 2007



WIELKA FANTASTYCZNOŚĆ W WIELKIM REALIZMIE

Gdy od połowy lat 20. minionego stulecia świat zaczął zaczytywać się „Czarodziejską górą” Tomasza Manna – nikt nie nazwał jej „kultową”, gdyż takich określeń wtedy nie używano. A pasowałoby ono do tej powieści tak samo, jak chociażby do późniejszych „Stu lat samotności” Gabriela Garcii Marqueza...

Jest to bowiem opowieść niezwykła. Pozornie, gdyby ją tylko streścić pobieżnie – nic się w niej nie dzieje. Ot, opis siedmiu lat pobytu sympatycznego (aczkolwiek niejakiego) młodzieńca w szwajcarskim sanatorium gruźliczym. Jednak – jakąż treścią wypełnione jest owo pozorne „nic”!

Mięsiste treściwe jest w niej po prostu wszystko: namacalny wręcz opis dnia codziennego, istne panoptikum barwnych postaci zamieszkujących uzdrowisko, straszne i śmieszne epizody związane z różnymi postaciami, wydarzeniami, sytuacjami; a przede wszystkim – wewnętrzne przemyślenia głównego bohatera oraz inspirujące je dysputy.

Hans Castorp, świeżo upieczony inżynier z Hamburga, przyjeżdża w pierwszych latach XX wieku do Davos, by odwiedzić tam swego kuzyna, którego dobrze się zapowiadającą karierę wojskową przerwały, trudno wtedy uleczalne, problemy z płucami. Wizyta owa miała trwać trzy tygodnie – jednak stwierdzenie również i u gościa początków gruźlicy przedłużyło ją na lata. I wyrwało, zarówno fizycznie jak też mentalnie, młodego „technokratę” (dziś byśmy go tak określili) z jego uporządkowanego a prostego świata.

Zobaczył on bowiem inną rzeczywistość: senną, ograniczoną przez ułomność ludzkiego organizmu, egzystującą w innej mierze czasu – i żyjącą problemami niezauważalnymi „na dole”. Doszła do tego nieodwzajemniona namiętność do fascynującej Rosjanki o francuskim nazwisku oraz swoista walka o „duszę” młodego Niemca – toczona między włoskim humanistą i rewolucjonistą a neofickim jezuitą z Galicji (do której później dołączył skutecznie jeszcze Holender-sybaryta).

Dużo w tej powieści przepysznych typów ludzkich: obok wspomnianych tu – wymienić by można właściwie wszystkie postacie związane z sanatorium (zarówno pacjentów, jak też personel); że wspomnę zwiariowane towarzystwo z „zaazotowanym” płucem. Dużo sytuacji przejmujących, jak chociażby zejścia kolejnych pensjonariuszy. Dużo sytuacji komicznych, jak np. wizyta wujka głównego bohatera, który chciał przywrócić Castorpa światu – a sam ledwie umknął przed pokusą pozostania w sanatorium „Berghof” na dłużej. Dużo refleksji o życiu, wolności, religii, muzyce, biologii, czasie etc.; ciekawe, jak Mann pociągnąłby je dalej, po doświadczeniach nazizmu i komunizmu oraz po wielkich odkryciach naukowych, jakie niewiele później odmieniły oblicze świata i nasze widzenie wielu, z pozoru szlachetnych, idei (np. rewolucji czy postępu technicznego).

Powieść ta jest zresztą, przy całej swej nowoczesności i „dwudziestowieczności”, chwilami zaskakująca staroświecka (odautorska narracja etc.) – co w niczym bynajmniej nie psuje pasjonującej lektury; powiem więcej: to chyba jedyna znana mi arcypowieść, która z rozdziału na rozdział staje się coraz lepsza (zwykle – bywa już wtedy raczej „constans”).

Gożąco polecam tę lekturę nawet najbardziej zatwardziałym fanom „czystej” fantastyki!

JPP

ps. Młody inżynier parokrotnie wspominał Gdańsk (m.in. tam studiował). I wielki pasjonat Gdańska, Paweł Huelle, napisał niedawno powieść „Castorp” – o owym gdańskim epizodzie. Cenię naszego współczesnego pisarza, zwłaszcza za jego debiutanckiego „Weisera Dawidka”, jednak jakoś dotąd nie odważyłem się sięgnąć po ów „prequel”. Ciekawszym zresztą, ale nieporównanie trudniejszym zamysłem, byłoby napisanie parafrazy Manna z punktu widzenia Kławdii Chaucha (i jako kobiety, i jako Rosjanki); ale takiemu wyzwaniu sprostałby chyba tylko jakiś literacki geniusz...

URODZINY

Drodzy majowi Jubilaci!
Nie zapomnijcie złożyć swych
oświadczeń lustracyjnych
przed Świętem Pracy!

Redakcja

- | | |
|-----------------------|------------------------|
| 1 Piotr Bortkun | 18 Jarosław Słoń |
| 2 Katarzyna Arczewska | Jacek Wronkowski |
| 4 Marcin Markowski | 20 Janusz Bogucki |
| 7 Maciej Wiktor | Marcin Szklarski |
| 12 Wojciech Borkowski | Michał Szklarski |
| 14 Michał Narczewski | 25 Paweł Nowak |
| 15 Maciej Chudoba | 28 Krzysztof Stefański |
| 18 Jacek Rzeszotnik | Patryk Wierzbanowski |



Wstępne oświadczenia lustracyjne redakcji „Informatora GKF”



Ja, PiPiDżej,
oświadczam, że nigdy nie współpracowałem z żadnymi służbami specjalnymi. Dodam, że tą insynuacją jestem oburzony – podobnie jak mój oficer prowadzący!



Ja, Papier,
oświadczam, że w okresie od 22 lipca 1944 r. do 31 lipca 1990 r. współpracowałem z następującymi służbami specjalnymi (w kolejności alfabetycznej): ABIN, ADIV, BND, CESID, CIA, DGI, DGSE, DVD, EYP, FE, GRW, HSR, KGB, MAD, Mossad, NKWD, Opus Dei, OSS, PLAYVAK, SAVAK, SB, Securitate, SIS/MI6, Smiersz, SOVA, Stasi, Supo, Szin Bet, UB, WSW, VSD i VZ. W wyż. wym. służbach pełniłem funkcje: TW, rezydenta, kuriera, agenta wpływu, martwej skrzynki kontaktowej i likwidatora.



Ja, MaSz,
oświadczam, iż nie dość, że nie współpracowałem ze służbami specjalnymi, to mój ojciec z narażeniem życia przewoził w bagażniku świnie w stanie wojennym.
(specjalna komisja śledcza powinna przeprowadzić dochodzenie, czy świnia była również w stanie *exitus letalis*. Bo jeśli była żywa, to sprawą powinny się zająć organizacje ochrony zwierząt – przypis redakcji).



Ja, MiSz,
oświadczam, iż nie miałem możliwości współpracować ze służbami specjalnymi – i strasznie tego żałuję (mimo kombatanckiej przeszłości mego ojca).

Wzywamy wszystkie Osoby, które kiedykolwiek opublikowały cokolwiek w „Informatorze GKF”, do jak najszybszego dopełnienia obywatelskiego obowiązku. Dla ułatwienia załączamy obok wzory stosownych oświadczeń.

**Wzór oświadczenia o pracy lub służbie w organach bezpieczeństwa państwa
lub współpracy z nimi w okresie
od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 31 lipca 1990 r.**

Część A

Ja syn/córka
(imię i nazwisko, nazwisko rodowe, inne nazwiska używane w latach 1944-1990) (imię ojca)

urodzony/urodzona
(data i miejsce urodzenia)

zamieszkały/zamieszkała
(adres zamieszkania)

legitymujący się/legitymująca się
(nazwa dokumentu stwierdzającego tożsamość, jego numer i numer PESEL)

świadom/świadoma

odpowiedzialności za złożenie niezgodnego z prawdą oświadczenia, po zapoznaniu się z treścią ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów (Dz. U. Nr 218, poz. 1592, z późn. zm.), oświadczam, że nie pracowałem/nie pracowałam, nie pełniłem/nie pełniłam służby ani nie byłem/nie byłam świadomym i tajnym współpracownikiem* organów bezpieczeństwa państwa w rozumieniu art. 2 i 3a powołanej ustawy.

.....
(własnoręczny podpis)

Ja syn/córka
(imię i nazwisko, nazwisko rodowe, inne nazwiska używane w latach 1944-1990) (imię ojca)

urodzony/urodzona
(data i miejsce urodzenia)

zamieszkały/zamieszkała
(adres zamieszkania)

legitymujący się/legitymująca się
(nazwa dokumentu stwierdzającego tożsamość, jego numer i numer PESEL)

świadom/świadoma

odpowiedzialności za złożenie niezgodnego z prawdą oświadczenia, po zapoznaniu się z treścią ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów, oświadczam, że pracowałem/pracowałam, pełniłem/pełniłam służbę, byłem/byłam świadomym i tajnym współpracownikiem* organów bezpieczeństwa państwa w rozumieniu art. 2 i 3a powołanej ustawy.

.....
(własnoręczny podpis)

* Właściwe podkreślić

WALNE ZEBRANIE GKF

25 marca 2007 r.

W sobotę 25 marca odbyło się Walne Zebranie GKF. Walne udzieliło absolutorium ustępującemu zarządowi i wybrało nowe władze. Prezydium Zarządu uzupełniło jego skład. Zostały też wprowadzone dwie zmiany w statucie.

Nowy Zarząd: Adam Cetnerowski (prezes), Tomasz Hoga (I wiceprezes), Michał Szklarski (II wiceprezes), Krzysztof Papierkowski (członek Zarządu), Bogusław Gwozdecki (skarbnik), Marcin Szklarski (sekretarz Zarządu).

Komisja Rewizyjna: Artur Płóciennik, Sławomir Ginter, Piotr Rozenfeld.

Zarząd zatwierdził starych lub wyznaczył nowych funkcyjnych:

Anna Papierkowska	prezes Klubu Członków Korespondentów
Radosław Łagan	szef Działu Bibliotecznego
Janusz Piszczek	szef Działu Kolportażu
Krzysztof Papierkowski	szef Działu Wydawniczego
Adam Cetnerowski	p.o. szefa Działu Gier Planszowych i Karcianych
Michał Stawski	szef Działu Gier Strategicznych
Wojciech Ingielewicz	szef Działu Gier Fabularnych

Walne Zebranie zmieniło statut, decydując o zwoływaniu zebrań Zarządu co najmniej raz na trzy miesiące (zamiast co dwa) i umożliwiając Prezydium Zarządu powoływanie członków Zarządu.

Marcin Szklarski



**- A czy TY już
złożyłeś swoje
oświadczenie
lustracyjne?**

moje kili

Przyznaję – nie pamiętałem, że rok 2007 jest Rokiem GKF-u. Kajam się, ale – cóż, no, tak było. Kiedy jednak przypomniał mi o tym Papierz, postanowiłem czynnie i silnie zaakcentować swoje przywiązanie do Pomorskiego Fantomu. Niezbyt oryginalnie, fakt, to zaakcentowałem, ale śpieszyło mi się, no i byłem ograniczony finansowo. Zdobyłem się tylko na wyniesienie banera GKF na najwyższą samotną górę Ziemi, najwyższy wulkan i najwyższy szczyt Afryki – Kilimanjaro. Poniżej krótka relacja, dłuższa z większą ilością fotosów na www.eugeniuszdebski.pl.

Wchodzi się na Kili kilkoma trasami, różnej długości, różnego stopnia trudności, ja poszedłem po bandzie i wybrałem Machame Router, czyli najtrudniejszą, albo niemal najtrudniejszą. Obudowałem się dziewięcioma towarzyszami wyprawy i dwudziestoma siedmioma Potterami.

1 dzień – MACHAME CHECK POINT (1800 m) – MACHAME CAMP (2980 m) – nominalnie 8 h
„O jeden krok za daleko”...

Zacząło się od ulew, którą przetrwaliśmy w podjeżdżającym do bramy parku autobusie, fart - w przeciwnym razie tej ulewie startowalibyśmy i szli te swoje 10 godzin w mokrym odzieniu. Niestety, coś za coś – wyszliśmy z autobusu suchą stopą, ale 2 km przed bramą i kilkaset metrów w pionie mając dodatkowo do przebycia. W sumie pokonaliśmy tego dnia ok. 20 km (moje obliczenia) w linii prostej i jakieś 1300 m w pionie... Obóz przyjąłem jak zbawienie, niemal już szykowałem się do aktu skruchy, żalu za grzechy, obietnicy poprawy... Pierwszy mój kryzys... Ale pamiętałem, po co idę!



2 dzień – MACHAME CAMP – SHIRA CAMP (3840 m) – nominalnie 6,5 h
„Euforia”...

Dość łatwo. Idziemy, idziemy i idziemy. Sucho i miło. Widoczki kontemplujemy. Zdjęcia robimy. Ciepło. Roślinność prezentuje się dobrze, oryginalnie i egzotycznie. W końcu – to najlepsza pora na wejście na Kilimanjaro! W połowie drogi zaskakująco nieprzyjemny i niespodziewany 40 minutowy atak gradu. Gradobicie kończy półtorej godziny ulewy. W jej trakcie kończy mi się ścieżka. Zastanawiam się przez chwilę, gdzie się podziałą reszta. O, są: wspięli się już po – jak dla mnie – pionowej ścianie, na której kijki tylko przeszkadzają. Choć może i nie do końca – jak się spanie w dół, jakieś 27 – 32 metry to ułatwią odnalezienie ciała między rudymi wielkopumekсовymi głazami. Tak to widzę. Ale udaje się. Kijki w zęby, zęby w ścianę, palce w szczeliny... Udało się.



3 dzień – SHIRA CAMP – BARRANCO CAMP (3950 m) – nominalnie 7.5 h

„Motylem jestem!..”

Nie wiem dlaczego, ale tym razem, choć po drodze mijamy 4600 m, wszystko idzie gładko i miło. Krokomierz wykazuje, że zrobiłem 15.879 kroków. Zrobiłem je w 7 godzin, po raz pierwszy i – chyba ostatni – mieścimy się w przewidzianych limitach. Do obozu wchodzę pierwszy. Krzyczę: „Gie-Ka-Ef! Wiel-ki jest!”. Nikt, niestety, nie wspiera mnie. Trudno, nie wszyscy mają tyle pary w piersi.

4 dzień – BARRANCO CAMP – KARANGA CAMP (3900 m) – nom. 3 h

„Gdybym ci ja miała skrzydełka jak gąska...”

Obym nigdy więcej nie spotkał na swojej drodze takich rzeczy! Breakfast... Tak powiedział Paul. Krótka czterdziestominutowa „hard road”, potem – luz-bluz-na duszy guz!

Po kwadransie wchodzenia stało się jasne, że jeśli spadnę to minimum 50 m. Po dwóch kwadransach przewidywany metraż zlotu – 120 m. Po godzinie – 230 m, i po czterdziestu minutach... Udało się, nie spadłem. Jakim cudem? No takim – nie mogłem przecież przerwać dedykowanego wchodzenia na zakichanych 4 tys. m!



5 dzień – KARANGA CAMP - BARAFU CAMP (4550 m) – nom. 4 h (wg GPS - 3,6 km, czas: 09:46 - 12:32)

„Day before...”

Rzeczywiście łatwy dzionek. Pogoda niewymuszona, trasa kamienista i pustynna, cztery godziny, 400 m różnicy poziomów... Zero skutków wysokości, ale już dech zapiera perspektywa dnia jutrzejszego. Mamy się napić do woli, czyli dużo, spakować, poprzebierać, przygotować... Nie pamiętam, żeby ktoś się chwalił drzemką... Szwendanie się po okolicach obozu, ale bez nadmiernego oddalania, bo i gdzie? Na kilku gładkach wryłem trzy litery: „GKF”, na dwóch skałach duże: „XX-GKF. Forewer”. Przeszedłem się po obozie, rozdałem kilkadziesiąt egzemplarzy „Informatora”, kilku obcokrajowców przyjęło je i przeżegnało się. Uznałem, że myślą, iż rozdaję „Strażnicę”...

6 dzień – BARAFU CAMP – UHURU PEAK (5896 m) – nom. 6 h; plus zejście do BARAFU CAMP, a potem BARAFU CAMP - MWEKA CAMP

„Sąd ostateczny”

O 23-ej wyruszamy w dwu grupach, idę we wcześniejszej, żeby możliwie wcześniej rozwinąć na szczycie flagę. Mam na sobie bieliznę, dwa polary i dobry gore-tex, dół ciała - zabezpieczony odpowiednio, na szczycie ciała ulokowane: kominiarka, czapka z nausznikami, kaptur kurtki... Wystają mi tylko rzęsy i one mi marzną. Oraz kijki. Po kilku godzinach – kurde?! – śnieg!

Śniegi Kilimandżaro!? Jesteśmy na szczycie! Hurrrrrrrra, jesteśmy na szczy... Paul, kręci głową. Nie-e! Szczyt, czyli Uhuru Peak, jest dalej. To tylko Stella Point. Idę, choć najchętniej straciłbym przytomność, ale myśl, że już za chwilę będę mógł rozwinąć baner

ukochanego klubu, grzeje mnie i podtrzymuje na duchu. Żeby nie cierpieć, przypominam sobie co lepsze Nordcony, i Prezesów kochanych, i Pikniki... I już oto widzę te cholerne dwa słupki, i cztery krzywe rozmyślnie poprzeczki. „CONGRATULATIONS, YOU ARE NOW AT 5895 M AMSL”. Łzy napływają mi do ust. Czekam na innych, sam nie utrzymam banera w szalejącym wicherze... Zbliżają się inni, pytają, co mnie tak pędziło. Ja wiem, wy też wiecie...

Seria fotosów, dla siebie, dla mamy, dla sponsora... DLA GIEKAEFU!!!

Zaczynamy schodzenie. Jeszcze Paul pokazuje Leopard Point, jakieś 5550, kiwam z wdzięcznością głową i kieruję się na piargi, którymi przez 6 godzin będę schodził do obozu. Nie szkodzi, teraz każdy krok zbliża mnie do kraju, do Polski, do Wybrzeża i GKF-u. Idzie się lepiej, idzie się weselej, gdy o tym myślę...

No i docieramy do bramy. Przecież inaczej nie byłoby tej subiektywnej, ale szczerzej, relacji. Docieramy.



7 dzień – MWEKA CAMP – MWEKA GATE 1600 m nom. 4-5 h

„Święto, święto, i po święcie...”

Rano miła uroczystość wręczenia „tipów”. Są obecni wszyscy Harry Potters... Informacja, że napiwek wynosi po 30 USD na łeb wywołuje u potterów słaby bardzo „entuzjazmiks”. Po naradzie dorzucamy (Polacy nie lubią, jak się ich nie lubi!) po 5 USD i to już wywołuje oklaski. Fajnie, wszyscy mają swoje małe święto. Śpiewamy razem:

Karibuni wageni, hukana matata,

Tunawapenda sana, hukana matata,

Tupande Kilimanjaro, hukana matama,

Tupande... tu wkładam: „GKF”, wszyscy podchwytyją, podoba się! - ...hakuma matata!

Hukana matata, to w kisuahili: „nie przejmuj się”, „don't worry!”.

Zejście niżej to już tylko męcząca formalność. Przyroda wraca do łask, wchodzimy w krzewy, drzewa, wysokie drzewa. Zaczynają koncertować ptaki, docieramy do bramy, gdzie przewodnik idzie pobierać dla nas certyfikaty, swój podpisuje: „EuGeniusz Dębski, honorowy członek GKF, nr legitymacji 512 B”.



EuGeniusz Dębski

www.eugeniuszdębski.pl

XXII Ogólnopolski Konwent Miłośników Fantastyki

POLCON 2007

30 sierpnia – 2 września 2007, Warszawa



Koszt akredytacji do 31 maja 2007 (od 1 czerwca 2007 koszt akredytacji może wzrosnąć):

- akredytacja indywidualna – 50 zł
- akredytacja grupowa (przy zgłoszeniu grupowym – co najmniej 5 osób) – 40 zł od osoby
- akredytacja wspierająca dla osób, które nie mogą przyjechać na Polcon (upoważnia do głosowania na Nagrodę im. Janusza A. Zajdla i otrzymania materiałów Polconu) – 15 zł
- wejściówki jednodniowe (bez prawa do głosowania na Nagrodę im. Janusza A. Zajdla i otrzymania kompletu materiałów Polconu 2007) – 25 zł
- dzieci w wieku do 12 lat **włącznie**, towarzyszące uczestnikowi z akredytacją indywidualną lub grupową (kartę zgłoszeniową wypełnia za dziecko opiekun, a identyfikator wydawany jest na podstawie dokumentu określającego wiek dziecka) – akredytacja bezpłatna

Dla osób, które zgłoszą się najszybciej, mamy prezenty i upominki (zniżki na dojazd koleją na Polcon, gadżety polconowe, prezenty od Telewizji Akcji **AXN** i inne).

Rezerwacje noclegów organizatorzy Polconu przyjmują do 31 maja 2007. Po tym terminie zgłoszenia na noclegi będą przyjmowane bezpośrednio przez Hotel „Gromada” (sale zbiorowe i hotel) oraz akademik. Liczba miejsc ograniczona.

Zgłoszenie jest uwzględniane po spełnieniu dwóch warunków:

1. Opłaceniu akredytacji na konto: Konfederacja Fantastyki „RASSUN”
konto nr: 85 2130 0004 2001 0377 4981 0001
2. Wypełnieniu elektronicznego formularza zgłoszenia na stronie www.polcon.pl/2007,
lub przestanie wypełnionej karty zgłoszenia na adres: Konfederacja Fantastyki „RASSUN”
ul. Zamieniecka 46 m. 25, 04-158 Warszawa

Szczegóły dotyczące Polconu 2007 znajdują się na stronie: www.polcon.pl/2007

Pytania oraz uwagi dotyczące Polconu 2007 prosimy wysyłać na adres: 2007@polcon.pl

Uwagi do organizatorów prosimy umieścić na odwrocie zgłoszenia, lub w odpowiednim polu formularza elektronicznego na stronach Polconu 2007.

Sponsor Generalny Polconu 2007:

www.axnscifi.pl



POLCON 2007

ZGŁOSZENIE

IMIĘ I NAZWISKO LIDERA GRUPY I NAZWA GRUPY (tylko w przypadku zgłoszeń grupowych):		
IMIĘ I NAZWISKO*:		
PSEUDONIM:		
DATA URODZENIA*:		
RODZAJ I NUMER DOKUMENTU*:		
ADRES ZAMIESZKANIA*:		
TELEFON (do celów komunikacji Polconu):		
E-MAIL (do celów komunikacji Polconu):		
ADRES KORESPONDENCYJNY (jeżeli inny niż zamieszkania):		
ZAMAWIAM NOCLEGI:	<input type="checkbox"/> sala zbiorowa z łózkami połowymi (5 zł osoba/noc) <input type="checkbox"/> akademik (22,5 zł osoba/noc) Hotel GROMADA sektory + i A <input type="checkbox"/> pokój 1 osobowy (250 zł pokój/noc) <input type="checkbox"/> pokój 2 osobowy (280 zł pokój/noc) Hotel GROMADA sektor B <input type="checkbox"/> pokój 1 osobowy (200 zł pokój/noc) <input type="checkbox"/> pokój 2 osobowy (230 zł pokój/noc)	w terminach: <input type="checkbox"/> 30.08/ 31.08 (czw/pt) <input type="checkbox"/> 31.08/ 01.09 (pt/sob) <input type="checkbox"/> 01.09/ 02.09 (sob/nd)

*dane obowiązkowe

Informujemy, że administratorem danych osobowych jest Konfederacja Fantastyki „RASSUN”, ul. Zamieniecka 46 m. 25, 04-158 Warszawa. Przysługuje Panu/Pani prawo wglądu do swoich danych oraz ich poprawiania, a ich podanie jest dobrowolne, jednakże niezbędne dla organizacji i uczestnictwa w Polconie 2007.

data	podpis
------------	--------------

Osoby niepełnoletnie są zobowiązane do dołączenia do zgłoszenia zgody opiekuna ustawowego na udział w Polconie 2007, zawierającej informację o ponoszeniu przez opiekuna odpowiedzialności za wszelkie wyrządzone przez nieletniego szkody. Wzór zgody znajduje się na www.polcon.pl/2007.

Nagroda Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla

Nagroda im. Janusza A. Zajdla jest coroczną nagrodą w dziedzinie fantastyki, przyznawaną przez miłośników fantastyki autorom najlepszych polskich utworów literackich. Nagroda przyznawana jest w dwóch kategoriach: powieści i opowiadania.

Każdy czytelnik fantastyki może wybrać od jednego do pięciu utworów w każdej kategorii, wydanych w poprzednim roku kalendarzowym, tj. w 2006 r. Po pięć utworów, które zbiorą najwięcej głosów, znajdzie się na liście nominacji do Nagrody. Spośród nich uczestnicy POLCONu, czyli Ogólnopolskiego Konwentu Miłośników Fantastyki, dokonają wyboru Laureatów.

Aby wziąć udział w głosowaniu nie musisz na POLCON przyjeżdżać – wystarczy wykupić akredytację wspierającą.

Listę wybranych utworów należy nadesłać do 15 czerwca pocztą elektroniczną na adres: zajdel@fandom.art.pl lub pocztą tradycyjną na adres korespondencyjny: Związek Stowarzyszeń Fandom Polski, ul. Zamieniecka 46/25, 04-158 Warszawa – na kartce pocztowej wypełnionej według poniższego wzoru:

Nominacje zgłasza:

Imię i nazwisko

Adres zamieszkania

Adres korespondencyjny (jeśli inny niż zamieszkania)

email

Zgłaszane powieści:

1.
2.
3.
4.
5.

Zgłaszane opowiadania:

1.
2.
3.
4.
5.

Lista utworów opublikowanych w 2006 r.

Niniejsza lista została przygotowana przez miłośników fantastyki. NIE JEST TO OFICJALNA LISTA ORGANIZATORÓW NAGRODY. Choć autorzy dołożyli wszelkich starań, by wszystkie dane były zgodne z rzeczywistością, może zawierać błędy. Dlatego używasz jej na własną odpowiedzialność.

Skróty: CzF - Czas Fantastyki; F – Fantazyn; FWS - Fantastyka Wydanie Specjalne; G – Gozoku; GP - Gwiazdny Pirat; L – Lampa; MF - Magazyn Fantastyczny; NF - Nowa Fantastyka; SFFH - Science Fiction, Fantasy i Horror; WO - Wysokie Obcasy

Autor	Tytuł	Pismo/książka	Wydawnictwo
Atmański Jan	Czas życia	Niech żyje Polska. Hura! T.1	Fabryka Słów
Bandurski Mateusz	Pudełko z cegieł	SFFH 10/2006 (12)	Wieża
Baranowski Krzysztof	Punk Tadeusz	MF 2/2006 (8)	
Baryłka Marcin	Projekt Marszałek	Niech żyje Polska. Hura! T.1	Fabryka Słów
Białołęcka Ewa	Szczeniak	Księga Smoków	Agencja Wydawnicza Runa
Biesiekirski Bartłomiej	Zatoka szkieletów	MF 3/2006 (9)	

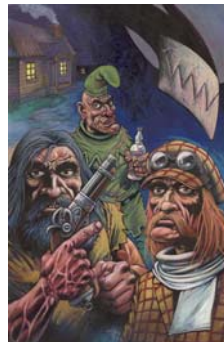
Autor	Tytuł	Pismo/książka	Wydawnictwo
Błaszkowski Bartek	Noah	SFFH 09/2006 (11)	Wieża
Bochiński Tomasz	Cudowny wynalazek pana Bella	Niech żyje Polska. Hura! T.2	Fabryka Słów
Borawski Paweł	Nieziemna historia	SFFH 09/2006 (11)	Wieża
Brzezińska Anna	Po prostu jeszcze jedno polowanie na smoka	Księga Smoków	Agencja Wydawnicza Runa
Brzezińska Anna	Prawdziwy książę	WO, 27 maja 2006	Agora
Cetnarowski Michał	Biel, tylko biel	MF 3/2006 (9)	
Cetnarowski Michał	Do końca	MF 1/2006 (7)	
Cetnarowski Michał	Polowanie na lwa	Polowanie na lwa	Fantasmagoricon
Chosiński Sebastian	Pomoc domowa	MF 2/2006 (8)	
Chrzanowski Andrzej	Dodatkowe nakrycie	NF 12/2006 (291)	Prószyński Media
Chrzanowski Andrzej	Niektórzy lubią niespodzianki	MF 1/2006 (7)	
Ciećwierz Paweł	Pieśń	SFFH 08/2006 (10)	Wieża
Ciesielska Dorota	Bajarka	MF 3/2006 (9)	
Ciesielska Dorota	Polowanie	SFFH 04/2006 (6)	Wieża
Cirkot Krzysztof	Balaton	MF 2/2006 (8)	
Cyran Janusz	Teoria diabła	NF 07/2006 (286)	Prószyński Media
Ćwiek Jakub	Bóg marnotrawny	Kłamca 2. Bóg marnotrawny	Fabryka Słów
Ćwiek Jakub	Idźcie, jesteście posłani	Kłamca 2. Bóg marnotrawny	Fabryka Słów
Ćwiek Jakub	Korona stworzenia	Kłamca 2. Bóg marnotrawny	Fabryka Słów
Ćwiek Jakub	Odległość Anioła	Kłamca 2. Bóg marnotrawny	Fabryka Słów
Ćwiek Jakub	Okazja	Kłamca 2. Bóg marnotrawny	Fabryka Słów
Ćwiek Jakub	Słudzy Metatrona	Kłamca 2. Bóg marnotrawny	Fabryka Słów
Deptuch Paweł	Smycz	NF 11/2006 (290)	Prószyński Media
Derewecki Jarosław	Emigrant	NF 02/2006 (282)	Prószyński Media
Dębski Eugeniusz	Dziewczyzna ze snu	O włos od piwa	Fabryka Słów
Dębski Eugeniusz	Hoża młynarka	O włos od piwa	Fabryka Słów
Dębski Eugeniusz	Najważniejszy dzień w tym roku	Tempus Fugit. T.1	Fabryka Słów
Dębski Eugeniusz	Wszystkie lady Lasterlady	Wyrdrwiząb	Fabryka Słów
Dębski Eugeniusz	Zmiennokształtny przyjaciel	Wyrdrwiząb	Fabryka Słów
Dębski Rafał	Festung Oels	SFFH 03/2006 (5)	Wieża
Dębski Rafał	Serce gór żywych	SFFH 08/2006 (10)	Wieża
Domagalski Dariusz	ORP "Dzik": Fugazi	SFFH 12/2006 (14)	Wieża
Drewnowski Jacek	Brulion	Niech żyje Polska. Hura! T.1	Fabryka Słów
Dziesięnszewski Sławomir	Paradoks bliźniaczek	SFFH 01/2006 (3)	Wieża
Frąc Cezary S.	Odnaleźć Annę	Tempus Fugit. T.1	Fabryka Słów
Gacek Michał	Mieszkanie z widokiem do wewnątrz	SFFH 10/2006 (12)	Wieża
Gacek Michał	Nieproszone	MF 1/2006 (7)	
Gacek Michał	W cieniu	MF 3/2006 (9)	
Galczak Michał	Odmiana	MF 3/2006 (9)	
Gilarski Jacek	Zmrok	MF 3/2006 (9)	

NIUSY

TOTALNA EDYCJA "WAMPIURÓW" ORAZ POŻEGNANIE WYDAWNICTWA

Wygląda na to, że zamiar wydania 4 numeru "Komiksu – Czerwonego Karła" uda się wreszcie GKF-owi zrealizować! Będzie to, jak planowano, wznowienie komiksu Jana Platy-Przechlewskiego "Wampiurs Wars". I będzie to wydanie, jakiego jeszcze nie było: edycja zbiorcza, epizody popeerelowskie, pojedyncze rysunki, uaktualnione powampiurze, fragmenty tekstów o tym komiksie, barwna okładka Andrzeja Janickiego (planowana notabene na II część remake'u), grzbiecik...

Jest też zła wiadomość: tą publikacją kończymy ostatecznie wydawanie komiksowej mutacji "Czerwonego Karła".



pak

NOCNY PRZEGLĄD LEMA

W marcu fantasty mogli spędzić kinową noc nie tylko na kolejnych przeglądach horrorów.

27 marca, niemal dokładnie w rocznicę śmierci pisarza, sopocki DKF "Marcello" zorganizował w kinie "Polonia" przegląd ekranizacji inspirowanych jego twórczością.

Złożyły się nań filmy: "Ikaria XB-1" (Czechosłowacja 1963, reż Jindrich Polak), "Milcząca gwiazda" (NRD 1960, reż. Kurt Maetzig), "Przekładaniec" (Polska 1968, reż. Andrzej Wajda) "Przyjaciół" i "Profesor Zazuł" (Polska 1965, reż Marek Nowicki & Jerzy Stawicki), "Test Pilota Pirxa" (Polska/ZSRR 1978, reż Marek Piestrak). Świadomie zrezygnowano z dwóch najpopularniejszych: obu adaptacji "Solaris".

jpp

KOLEJNY NUMER LITERACKI

Jednocześnie z marcowym numerem "Informatora" ukazał się numer specjalny (#217) - w całości poświęcony twórczości Jacka Piekary.

Zawiera trzy eseje Jana Platy-Przechlewskiego, po jednym eseju Marcina i Michała Szklarskiego oraz cztery eseje Adama Mazurkiewicza.

Z uwagi na wyjątkową objętość (44 strony!) rozsyłany jest tylko na specjalne zamówienie.

red.

„ZAPIS CHOROBY” W MAŁYM I W DUŻYM TRÓJMIĘŚCIE

W dniach 30-31 marca, w Wejherowie i w Redzie oraz w Gdyni i w Gdańsku, odbyły się spotkania autorskie z Rafałem A. Ziemkiewiczem.

Jpp



TRZECIE POKOLENIE FANTASTÓW

27 marca o 19:42 czasu londyńskiego przyszła na świat Olivia – wnuczka Mariusza Czacha i córka Marcina „Ziemby” Markowskiego.

pak

MEDAL DLA PAPIERA!

Z przyjemnością informujemy, że Krzysztof Papierkowski – wieloletni wykładowca akademicki, były, zwyczajny i honorowy prezes GKF, szef Działu Wydawniczego i członek Zarządu, spiritus movens klubu etc., etc., otrzymał medal Ministra Edukacji Narodowej za wieloletnie zasługi w szerzeniu kultury i wartości edukacyjnych. Minister Roman Giertych wręczy odznaczenie w najbliższym czasie.

Wzruszona redakcja

IMPERIUM ATAKUJE POCZTĘ

Amerykańska poczta U.S. Postal Service opracowała serię znaczków z bohaterami *Gwiezdnych wojen*. Do sprzedaży trafią 25 maja, po zakończeniu konkursu na najpopularniejsze postaci. Zaprezentowano je w chińskim teatrze Graumana w Hollywood, czyli dokładnie tam, gdzie przed ponad 30 laty odbyła się premiera pierwszej z 6 części epopei Lucasa.

Na znaczkach znaleźli się, ok.: Han Solo, Luke Skywalker, Yoda, Darth Vader, R2-D2, C-3PO, księżniczka Leia, Obi-Wan Kenobi oraz Boba Fett.

David Failor, dyrektor wykonawczy ok. znaczków, ma nadzieję, że ze względu na popularność filmu znaczki będą się cieszyły nie mniejszą sympatią klientów i kolekcjonerów niż wydawnictwa z wizerunkiem ok. Elvise Presleya.

Aby zareklamować nową serię, na początku bieżącego miesiąca ok. 400 skrzynek na listy wystylizowano na sympatycznego R2-D2.

Głos na ulubiony znaczek można oddać na stronie www.U.S.Postal.Service.

Anna Błońska (wg Yahoo!)



MEN KONTRA FANTASTYKA

Z dobrze poinformowanych źródeł dowiedzieliśmy się, że od przyszłego roku szkolnego z kanonu lektur szkolnych zniknąć ma wszelka literatura fantastyczna – jako sprzeczna z jedyną słuszną linią edukacyjną. Między innymi zarzuty dotyczą kosmopolityzmu i antykreacjonizmu.

Red.

OSTATNI „POTTER” W LIPCU

Znamy już datę premiery ostatniego, siódmego tomu serii o Harrym Potterze. Angielska wersja książki ukaże się 21 lipca. Powieść jeszcze przed publikacją stała się bestsellerem.

Polskie tłumaczenie jest planowane na przełomie 2007 i 2008 r. Tytuł – „Harry Potter and the Deathly Hallows” – Andrzej Polkowski ma zamiar przełożyć jako „śmiertelne relikwie”, „zabójcze relikwie” lub „śmiertelne regalia”.



MJS

Życie na Pikniku (dokończenie)

Wieczory i noce były jednak najmiłsze i najpiękniejsze. Pozostały po nich nie tylko wspomnienia, ale też trwałe, realne ślady. Ileż to przyjaźni (i nie tylko) nawiązano wtedy. Jak wiele problemów, dotychczas nie do pokonania, stało się nagle banalnie prostych. To wieczorami właśnie powstawały najlepsze teksty piosenek i różne satyryczne wierszyki. Przy ognisku znikła nieśmiałość i dystans. Nagle pojawiała się odwaga, by pierwszy raz w życiu zrobić coś dziwnego, ku zaskoczeniu znajomych i samego siebie.



Jagódki - prawykonanie '97



tańce przy ognisku



komisyjne pieczenie kielbasek



Srebrne wesele Papierów '04

To już wszystko. Można byłoby jeszcze sporo napisać i wiele zdjęć zamieścić, niestety nie starczy miejsca. Dodać tylko należy, że nie samą zabawą żyliśmy. Pracowaliśmy też w pocie czoła – szczególnie Papier – by po prostu mieć takie miejsce do zabawy. Miejsce, gdzie czujemy się u siebie. Łącznie przez 19 Pikników Na Skraju Drogi przewinęło się grubo ponad 200 uczestników z kilkunastu klubów. Niektórzy, jak komety, pojawiali się i znikali, inni zaś zadomowili się na dobre i uczestniczą w imprezie od jej początku aż do dziś. Każdy wniósł do atmosfery spotkania swoje spojrzenie na świat i ludzi, chęć wspólnej zabawy i niczym nie skrępowanego luzu. Wielu zostawiło w Cerkiewniku kawał swojego życia, częśćkę serca, a nieraz i zdrowia. Zawsze jednak wspomnienia tej imprezy wywołują radosny uśmiech u tych, którzy choć raz w niej uczestniczyli. Piknik ma swój specyficzny mikroklimat. Co roku pojawia się „świeża krew”. I dobrze, bo pewnie skwaśnielibyśmy w swoim własnym sosie na skutek „syndromu łodzi podwodnej”. Widać też zmianę pokoleń. Starzy powoli odchodzą w cień (złośliwi mówią „O Jezu, jak powoli...”) – dając pole do popisu młodym, którzy mają wiele dobrych i oryginalnych pomysłów.. Pewnie przy następnym jubileuszu kolejne barwne wspomnienia wzbogacą historię tej nietypowej imprezy. Było tylko można było się spotkać w tym miejscu i w tym gronie za ileś lat...■

Kres świata a`la moderne



Tadeusz Konczyński, *Ostatnia godzina*, pierwodruk: „Kurier Poranny” 1912, nr 161-301; wydanie osobne, Warszawa 1913, Wydawnictwo S. Orgelbrand i Synowie [cyt. Wg wyd. II: *Koniec świata. Ostatnia godzina*, Warszawa 1921, Wydawnictwo S. Orgelbrand i Synowie]

Jakkolwiek tradycyjnie katastroficzna fantastyka naukowa kojarzona jest z nurtem literatury międzywojennej, utwory wykorzystujące wątki zagłady, można odnaleźć już w schyłkowym okresie Młodej Polski. *Fin de siecle* sprzyjał schyłkowym rozważaniom nad kruchością istnienia, zaś wzrastające na Dalekim Wschodzie niepokoje społeczne kazały zadać pytanie o dalszą supremację białego człowieka. Co jednak dla owej fantastyki przełomu XIX i XX wieku znamienne, katastrofa nie oznaczała jedynie lokalnego lub czasowego zachwiania dotychczasowego porządku świata. Pod wpływem dekadentyzmu (szczególnej postawy życiowej, którą można przyrównać do kulturowej chandry Europy) wizje, jakie snuli ówczesni prorocy zagłady dotyczyły całego globu. Jeśli bowiem miał zginąć biały człowiek, niech ginie i świat – zdawali się oni uważać. Toteż schyłek Młodej Polski pozostawił po sobie wiele utworów opisujących kataklizm o charakterze kosmicznym, którego przyczyną jest wyczerpanie się zasobów energetycznych Słońca lub wzrost aktywności tektonicznej wulkanów. Motyw ten został w pewnym stopniu oparty na naukowych podstawach i posługujących się nimi pseudonaukowych ostrzeżeniach szarlatanów podających się za wizjonerów.

Wielkość obszaru objętego katastrofą miała, w zamierzeniu autorów, nie tylko zwielokrotnić poczucie pesymizmu, lecz przede wszystkim stwarzała wrażenie nieuchronności kataklizmu; czegoś, przed czym nie można uciec ze względu na totalny charakter zjawiska. Przykładem utworu, wykorzystującego ten typ katastrofy, jest powieść Tadeusza Konczyńskiego *Ostatnia godzina*. Jej akcja rozgrywa się w bliżej nieokreślonym mieście, będącym ostatnią enklawą ludzkości ocalałej z kosmicznego kataklizmu. Wszechstronny obraz katastrofy, zaprezentowany czytelnikowi ustami jednego z bohaterów, astronoma, sugeruje wypadki, które miały miejsce w powieściowej przeszłości, doprowadzając do upadku ludzkości. Konsekwencje kataklizmu solarnego doprowadzają w utworze, poprzez wychłodzenie globu, do zaniku życia na Ziemi. Mając świadomość nieuchronnej zagłady władca miasta – enklawy, Wielki mistrz Goidun decyduje się na wykorzystanie skonstruowanej przez siebie tajemnej broni. Stanowić ma to akt desperackiej próby zakończenia dziejów ludzkości w sposób uwieczniający imię sprawcy zbrodni pośród cywilizacji kosmicznych. Ze swoich planów zwierza się nadwornemu astronomowi, Radonowi. Nie podejrzewa, że ten, z obawy o los swojej współpracownicy, którą Goidun uwiódł na jednej z uczt, sprzymierzy się

z przedstawicielami najniższej warstwy społecznej, dążąc do detronizacji tyrana. Dowiadując się od wysłanników kasty robotników o istnieniu mitycznej wieży Eota, astronom postanawia ją odnaleźć i uruchomić. Zgodnie z legendą przekazywaną wśród „pariasów” (w powieści Konczyńskiego jest to ogólne określenie najniższej warstwy społecznej robotników poszukujących dla mieszkańców miasta nowych źródeł energii), miała ona służyć nawiązaniu kontaktu z obcymi cywilizacjami. Kiedy po wielu wysiłkach odnajduje tunele ułatwiające komunikację podziemną, spotyka spadkobierców budowniczych wieży. Umożliwia to szybkie sfinalizowanie odbudowy urządzeń i wysłania sygnału w przestrzeń kosmiczną.

Jednocześnie Goidun, który dowiedział się o planach Radona, zażądał poddania się buntowników i wydania mu Noemi – współpracownicy astronoma. W czasie, gdy władca enklawy oczekuje na odpowiedź, astronom nawiązuje kontakt z przedstawicielami obcej cywilizacji, która obiecała pomoc Ziemi. W tym samym momencie Goidun popełnia samobójstwo. Katastrofa zostaje odsunięta dzięki interwencji kosmitów. Dzięki pomocy kosmicznej cywilizacji siły witalne na Ziemi odżywają, doprowadzając do odrodzenia planety.

Współcześnie trudno uwierzyć, by lektura utworu Konczyńskiego lub jemu podobnych zdołała dostarczyć duchowego oczyszczenia. Zawarte na kartach powieści perypetie bohaterów skłonni byłibyśmy raczej odczytywać jako parodię ogranych fabularnie chwytów. Warto jednak pamiętać o kontekście historycznym, towarzyszącym powstaniu *Ostatniej godziny*. Modernizm to wszak okres, w którym fantastyka naukowa dopiero zaczęła zyskiwać własną tożsamość, stając się odrębnym gatunkiem. Czerpała jeszcze ze swych poprzedniczek – romansu, zbeletryzowanej opowieści popularyzującej osiągnięcia nauki, powieści jarmarcznej. Stąd na kartach utworu Konczyńskiego nie brak opisów, które dziś uznamy za zabawne w swej naiwności, a gorszące pierwszych czytelników. Dla przykładu przytoczmy obraz sadystycznych zabaw tyрана: *opanowany szaleństwem rzucił się w bok ku bujnym krzewom (...) ściął ich garść sztyltem i bezprzytomny zaczął ją siec po biodrach, ramionach, piersiach i nogach. (...) Dziewczyna zawyla z bólu (...) poczęła biec przed się. (...) Na koniec, wyczerpana z sił, runęła, krwawa, jako dobita sarna, na białe pole narcyzów (...) dogorywała z upływu krwi* (s. 30-31).

Jednakże, mimo inspiracji ówczesną „literaturą dla mas” zaczynała wyzwalać się spod owych genologicznych wpływów właśnie dzięki takim opowieściom, jak *Ostatnia godzina*, w której fantastyka przestawała stanowić jedynie ornament fabularny, stając się wartością samoistną. Co istotne, poruszała zagadnienia nurtujące opinię publiczną i jeśli nawet czyniła to w sposób upraszczający je, nie można zapominać, iż twórcy *science fiction* dopiero poszukiwali języka do wysłowienia owych kwestii. O tym zaś, że potrafili znaleźć go szybko świadczy pisana w tym czasie, co *Ostatnia godzina*, „Trylogia księżycowa” Jerzego Żuławskiego. Warto o tym pamiętać w trakcie lektury współczesnej fantastyki społecznie zaangażowanej, która nie powstałaby, gdyby nie utwory takie jak powieść Konczyńskiego.

Adam Mazurkiewicz



Prowincjonalne piekiełko

To zrozumiałe, że gdy wydaje się książkę syna tak powszechnie znanego pisarza, jak Stephen King, reklamuje się ją powołując się na sławę ojca. Gdy jednak wydawca pisze na okładce nie tylko, że „klimat prozy Owena Kinga bliski jest atmosferze powieści ojca”, lecz także to, że „autor w niezwykle sposób potrafi odkryć makabrę czającą się w życiu pozornie zwyczajnych bohaterów” – wówczas popada w przesadę, sugerując czytelnikowi, że Owen pisze nie tylko tak dobrze, jak jego ojciec, ale w dodatku *tak samo*. Zaprezentowane w zbiorze „Jesteśmy w tym wszyscy razem” utwory Kinga juniora (tytułowa mikropowieść oraz cztery opowiadania) bronią się jednak same i nie potrzeba im adwokata, tym bardziej takiego, który sugeruje, że między okładkami znajdujemy grozę. Książka nie ma bowiem wiele wspólnego z horrorem: jest to literatura obyczajowa.

Odkrycie to pomaga przywyknąć do nużącego początkowo, niespiesznego rytmu opowieści. Wówczas spostrzec można, że autor jest znakomitym obserwatorem takiego właśnie, nudnawego życia bohaterów z szeroko rozumianej klasy średniej. Senne miasteczko, boczne uliczki, kino późno w nocy, nawet centrum handlowe – to sceneria, z której King potrafi wycisnąć zaskakująco dużo obserwacji obyczajowych. Sprzyja temu znakomicie opanowane rzemiosło pisarskie. King konstruuje opowieści w opowieściach, dzięki licznym retrospekcjom potrafiąc nawet wizytę w księgarni opisać zajmująco; również dialogi miewa niesamowite (*- Ty beczysz? – Nie mogę przestać. Płaczę, odkąd się obudziłem. – Chcesz mieć powód do płaczu? Pomyśl o samochodzie. Ja też się porczyłem. Ten wóz to orgazm na kołach. Gdy zobaczyłem zdjęcia, rozbeczałem się, jakbym przyciął sobie kutasa rozporkiem.*). Popisuje się też turpistyczną niemal narracją, jak w przypadku wizyty w nielegalnej klinice aborcyjnej albo całostronicowego opisu sikania w stanie zatrucia alkoholowego w zadymce śnieżnej (*- Bolało? – zapytał Funt. Kiedy masz tyrpra, mon amie, zupełnie jakbyś gryzł ze złamanym zębem...*).

Najważniejsze są jednak postaci – jak emerytowany działacz związkowy, zapijaczony traper-dentysta, nauczyciel porzucony przez żonę – oraz to, co rozgrywa się w relacjach między nimi. Jeśli chodzi o akcję, to dzieje się tu niewiele, niekiedy („Zwierzęta w lodzie”, „Moja druga żona”) zbyt niewiele. Nadaje to jednak wiarygodności smętnym bohaterom, którzy, nie mając przed sobą światlanych perspektyw, wpadają w piekiełko codziennych, międzyludzkich problemów. Superbohaterowie nie zaglądną na zapadłą prowincję, gdzie nawet diabła nie ma, by powiedzieć „dobranoc”. Największy atut prozy Owena Kinga to rzetelność psychologicznych wizerunków takich właśnie postaci. King potrafi wciągnąć i zainteresować czytelnika, odnajdując coś ciekawego tam, gdzie mało kto poszukiwałby tematu na tekst literacki. Dzięki temu jest to proza oryginalna, choć z pewnością nie każdego będzie w stanie przekonać. Zwolennicy szybkiej akcji powinni poszukać raczej czegoś innego.



Michał Szklarski

Owen King, *Jesteśmy w tym wszyscy razem*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2006..

Jolanta Baziak
Coś istnienia
 Bydgoszcz 2003
 Instytut wydawniczy
 „Świadectwo”, s. 63



POETKA WIELKICH PYTAŃ

Coś istnienia (2003) Jolanty Baziak to zbiorek poetycki na który należy zwrócić uwagę z przynajmniej dwu względów. W zalewie pustych gier językowych i wygłaszanych napuszonym tonem banałów poezja Baziak wyróżnia się istotnością podejmowanej problematyki i ascezą języka. Za szczególne *credo* poetki, nakazującej mowie świadczyć w sposób jednoznaczny, należy uznać *Możliwość*. Utwór ten przywodzi na myśl *List do Kolosan św. Pawła*, będąc zarazem wyrazem tęsknoty za poezją, która – nie uwikłana w koniunkturalizmy – nie jest *bezużyteczna niczym płacz po stracie* (*Możliwość*, s. 47). Lektura *Czegoś istnienia* uświadamia, że owo pragnienie zostaje zaspokojone, a poezja Baziak to nie *pusty bębenek apokalipsy* (*Możliwość*, s. 47), lecz jej trąbą (i nie jest to określenie ironiczne).

Odwolania do biblijnej symboliki mogą sugerować obecność pierwiastka religijnego w twórczości poetki. Tak jest istotnie, należy jednak już teraz zastrzec, że – choć poezja ta jest silnie zakorzeniona w religijnym nurcie współczesnej literatury – mało tu wierszy o Bogu i transcendencji. Wiersze Baziak to przede wszystkim próba odnalezienia pytań do odpowiedzi, jaką stanowi istnienie Boga. Poszukiwania te są zarazem badaniem możliwości, jakie stawia poezja przed twórcą wrażliwym na Bożą obecność w świecie – stąd w poświęconej temu problemowi pierwszej części tomiku różnorodność tematyki. Jej bogactwo początkowo oszałamia, sprawiając wrażenie chaosu, jednak w miarę lektury to, co różnorodne, ujawnia jedność problematyki. Należy jednak zadać sobie pytanie, czy tak rozbudowana część wprowadzająca była w istocie potrzebna? Czytając zamieszczone w niej wiersze (inna sprawa, że są to utwory dobre, których lekturze można oddawać się z przyjemnością i warto do nich wielokrotnie powracać) odnosi się wrażenie, że ma się do czynienia z interesującym, ale osobnym tomikiem poezji.

Jednolitość podejmowanej w *Czymś istnienia* problematyki to zarazem – by przywołać słowa poetki – *Objawianie nie objawienie* (*Objawianie*, s. 9). Za każdym razem bowiem czytelnik musi budować wizję czytanego tomiku. Utwory pomieszczone w *Czymś istnienia* to przemyślane konstrukcje, które – niczym gotyckie katedry – zachwycają surową prostotą i wyrazistością ujęcia podejmowanej problematyki.

Owo „dopowiadanie” i odczytywanie koncepcji ujawniającej się wraz z każdym nowo przeczytanym wierszem uzmysławia – powtórzmy raz jeszcze – przemyślność konstrukcji całości. Część pierwsza, badająca – jako się rzekło – co i w jaki sposób można powiedzieć o Bogu w świecie, znajduje swoista zapowiedź podsumowania w jednym z wierszy – *Nietoperzu*. Dla podmiotu lirycznego ów tytułowy *Żart natury*

Która bywa trzpiotką (*Nietoperz*, s. 14)

jest zarazem *jak przedślowie do rannej zorzy*

Która potyka się z niewiedzą (*Nietoperz*, s. 14).

Zasadnym, w odczuciu piszącego te słowa, wydaje się zadanie pytania, czy pierwszej części *Czegoś istnienia* nie można traktować jako „wstępu” do właściwej problematyki tomiku. Zawartość obu pozostałych części umożliwiła taka interpretacja – poszukiwanie Boga zostało w nich uzupełnione rozmową ze Stwórcą. Bóg w tej poezji to Tajemnica, będąca odpowiedzią na każde pytanie, które może Mu zadać człowiek. Sam w pełni niepoznawalny, stanowi rozwiązanie metafizycznych i egzystencjalnych zagadek, dręczących podmiot wierszy. Poetka (w tym przypadku perspektywa biograficzna dla odczytywania tomiku wydaje się w pełni uzasadniona) jest świadoma własnej niewiedzy, skoro stwierdza: *niczego nie rozpoznasz pod słońce (Poznanie s. 58)*.

To, co boskie, jest dla Jolanty Baziak uniwersalne i taką też przyjmuje perspektywę w tomiku. Tym mocniej wybrzmiewają nieliczne wiersze aktualizujące poruszane kwestie. Należy do nich *WTC*. I w tym jednakże przypadku nad aktualnością dominuje próba usensownienia tragedii, wpisanie jej w Boski porządek rzeczy – wszak:

*to wszystko
Było rejestrowane od
Początku (WTC, s. 46).*

Trudno zarazem „obarczać” Boga odpowiedzialnością za zło, jakim była śmierć niewinnych pracowników zniszczonych w terrorystycznym ataku obu nowojorskich biurowców. Tym boleśniej wybrzmiewają słowa:

*Świat jest
Pojednany ze stratą
Nie będzie rozgrzeszenia
Bo nikt go nie oczekuje
Może sam Stwórca (WTC, s. 46)*

To nie Bóg powinien oczekiwać rozgrzeszenia, a Jego przewidziana nie może być utożsamiana z wpisaniem zła w plan świata. Postępując tak, odpowiedzialnym za konsekwencje własnych decyzji czyni się Stwórcę.

Czym dla czytelnika może stać się tomik Jolanty Baziak? W zalewie przedwczesnych debiutów i językowego niechlujstwa *Coś istnienia* uświadamia, że można pisać inaczej, odnajdując wyważony ton dla mówienia o rzeczach najistotniejszych. Należy wyrazić jedynie nadzieję, że tomik ten znajdzie szerszy, niż jedynie- li regionalny oddźwięk. Jest bowiem tego warty.

Adam Mazurkiewicz

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR # 216

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski,
Michał Szklarski

OKŁADKA: Robert McCall + Papier

GRAFIKI: Belphegor (3), Piotr Terszel (6, 18)

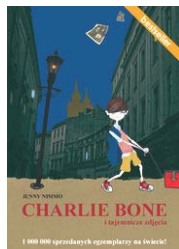
KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

**Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji**

Produkt potteropodobny



Zwyczajne dzieci prowadzą zwyczajne życie. Mają zwyczajne rodziny, chodzą do zwykłych szkół i nie posiadają żadnych wyjątkowych zdolności. Do takich właśnie dzieci należy Charlie Bone i jest on naprawdę zadowolony z tego stanu rzeczy. Pomimo oczekiwań ciotek, które liczą, że chłopiec będzie godnym kontynuatorem rodzinnej tradycji i wykaże się jakimś wybitnym talentem, Charlie pozostaje całkiem przeciętnym dziećciakiem. Jednak, kiedy w jego ręce trafia pewna stara fotografia, sytuacja gwałtownie ulega zmianie. Spokojne życie całkowicie zwyczajnego dziesięcioletka zostaje wyrócone do góry nogami!

Akademia Bloora nie wita serdecznie w swoich ponurych progach! Z racji swoich nowo odkrytych zdolności właśnie tam trafia Charlie. Większość dzieci uczęszczających do tej elitarnej szkoły jest wybitnie uzdolniona muzycznie, plastycznie lub aktorsko. Wśród nich znajduje się jednak grupa uczniów, którzy posiadają umiejętności nieco odmiennej (magicznej) natury. Do tej właśnie grupy tak zwanych Obdarzonych dołącza główny bohater.

Charlie Bone zaczyna pełne przygód życie. Poznaje nowych przyjaciół, w tym także inne niezwykle obdarzone dzieci, wraz z którymi próbuje rozwiązać zagadkę starego zdjęcia i związanej z nim tragedii. Usilnie starają się mu w tym przeszkodzić stare, złośliwe ciotki oraz rodzina Bloorów. Przy okazji chłopiec dowiadyuje się co nieco na temat niejasnych okoliczności, w których przed laty miał zginąć jego ojciec, oraz odkrywa, że to wszystko ma związek z legendarnym Czerwonym Królem.

Uwaga! Produkt potteropodobny. Podobieństwa do serii przygód młodego czarodzieja nie sposób nie zauważyć. Specyficzna szkoła, nadprzyrodzone zdolności – zasadnicza jednak różnica polega na tym, że książka nie jest już tak uniwersalna, jeśli chodzi o odbiorców. O ile Harry'ego Pottera czytają ludzie w różnym wieku, tak Charlie Bone przeznaczony jest głównie dla dzieci. Także porównując treść, książka Nimmo jest nieco mniej mroczna i skomplikowana, a sama postać głównego bohatera mniej tragiczna. Dużym plusem jest to, że świat magiczny i rzeczywisty przenikają się nawzajem, bohaterowie Obdarzeni i ci całkiem przeciętni są tak samo ważni, bez ścisłego podziału na to, co magiczne i to, co zupełnie magii jest pozbawione. Nie ma tu tej nutki pogardy, z jaką czarodziejski świat stworzony przez J.K. Rowling traktuje *mugoli*, co bardzo mi się podoba.

Z jednej strony może się wydawać, że jest to produkt, który powstał na fali potteromanii, z drugiej natomiast nie można odmówić książce sporej dawki świeżości. Mimo że powieść „Charlie Bone i tajemnicze zdjęcia” może wydawać się w jakimś stopniu klonem dzieła Rowling, dzieciom jak najbardziej powinna przypaść do gustu. Przygody Charliego i jego sympatycznych przyjaciół mają w sobie nieco uroku z „Karolci” Marii Kruger czy opowieści Edit Nesbit. Jenny Nimmo stworzyła historię pełną humoru, magicznych przygód i z całą galerią barwnych postaci. Wartość akcja opisana przystępnym i bogatym językiem powoduje, że czytelnik nie traci zainteresowania. Kolejne strony serwują młodemu czytelnikowi solidną porcję magii. Książka działa na wyobraźnię i skutecznie odciągnie od telewizora czy komputera, ukazując przy okazji wagę przyjaźni, miłości oraz dobra.

Lil

Jenny Nimmo *Dzieci Czerwonego Króla #1. Charlie Bone i tajemnicze zdjęcia.*

Tłum.: Krystyna Ociepa. Wydawnictwo Zielona Sowa 2006

Charlie Bone zaczyna nowy semestr

Zima w styczniu 1916 roku była wyjątkowo mroźna. Henry Yewbeam wraz z młodszym bratem Jamesem przebywał w Akademii Bloora, w gościnie u brata swej matki, sir Gideona. Gościna to może jednak za dużo powiedziane. Akademia nigdy Bloora nie należała do miejsc specjalnie przyjaznych dla dwóch małych chłopców, a sir Gideon, dyrektor teźże szkoły, nie był osobą, jaką wybraliby oni dobrowolnie na opiekuna.

Akademia Bloora nie była też miejscem obfitującym w atrakcje. Pewnego wyjątkowo zimnego wieczoru Henry, dla zabicia czasu, postanowił zagrać w kulki w zimnym holu. Był dumnym posiadaczem wspaniałej kolekcji kulek, która stanowiła obiekt zazdrości kolegów chłopca. Podczas gry, za sprawą kuzyna Ezekieła, pojawiła się obok niego mała, szklana piłeczka, wokół której nieustannie tańczyły kolorowe iskierki. Była to czasorzutka, magiczna kula stworzona przed wiekami przez Czerwonego Króla. Henry zaczął się wpatrywać w dziwny przedmiot... i nagle został przeniesiony w czasie!

Charlie Bone zaczyna nowy semestr w szkole, tej samej Akademii, tylko kilkadziesiąt lat później. Po burzliwych przejściach chłopiec ma nadzieję na trochę spokojnego, normalnego życia. Niestety, nic z tego. Kiedy jest się jednym z Dzieci Czerwonego Króla, magia i niezwykle wydarzenia są raczej stałym elementem codzienności. Tym bardziej że to właśnie tu pojawia się przeniesiony w czasie Henry.

Kim zaś jest Czerwony Król, o którym mowa była już w poprzedniej części? To legendarny potężny czarodziej, który przybył z Afryki na Wyspy Brytyjskie w XII wieku. Jego potomkowie wykazują czarodziejskie talenty i to właśnie ich nazywa się Obdarzonymi, Dziećmi Czerwonego Króla.

Jeśli pierwsza część serii autorstwa Jenny Nimmo wzbudziła zainteresowanie, to druga tym bardziej powinna się spodobać. Na Charliego i jego przyjaciół czekają nowe przygody i wyzwania. Stara się on pomóc odnaleźć w nowym świecie chłopcu zagubionemu w czasie. Jak zwykle musi stawić czoła rodzinie Bloorów, której senior i jednocześnie sprawca całego zamieszania z czasorzutką, Ezekiel, wciąż szczerze nienawidzi Henry'ego i chce się go za wszelką cenę pozbyć.

Nadzwyczajne umiejętności Charliego, jak i innych obdarzonych dzieci, rozwijają się, sprawiając, że pojawiają się nowe możliwości, a także zagrożenia. Bohaterowie zdobywają też więcej interesujących sprzymierzeńców, którzy służą pomocą w ciężkich sytuacjach.

Autorka kontynuuje barwną opowieść o niezwykłych dzieciach i świecie w którym żyją, utrzymując przy tym walory znane już z poprzedniej części: humor, magię, sprawny przebieg wydarzeń oraz sporą dawkę niebezpieczeństwa. I już nic nie mówię o potteromanii. Pomimo wszystko brawa dla tej pani. Jeśli chodzi o literaturę dziecięcą, Jenny Nimmo zdecydowanie zna się na rzeczy.

Lil

Jenny Nimmo *Dzieci Czerwonego Króla #2. Charlie Bone i magiczna kula.*
Tłum.: Krystyna Ociepa. Wydawnictwo Zielona Sowa 2006



m.uzyka = fant.aurtyka = fant.azja

MUZYKA

JAK ŚWIEŻE POWIETRZE



Kontrabasy. One zaczynają. Potem długo, bardzo długo, przez kilkadziesiąt taktów, złowrogi pomruk kontrabasowych ćwierćnut w rozciągniętej frazie otacza przestrzeń coraz ciaśniejszą obryczą. Robi się coraz ciaśniej i duszniej. Dyrygent, jedyny barwny punkt na tle ciemności, na kształt maga, precyzyjnie podaje ton, rękami kreśląc w powietrzu niewidzialny obraz. Narasta groza. Fagoty, klarnety i oboje wprowadzają posępny, tak charakterystyczny, karłowiczowski ton. Chmury zakrywają wszystko. Nieco łagodząc narastający niepokój – wiolonczele rozjaśniają horyzont. Chór wiolonczel. Zza chmur wyłania się wielka góra. Muzyka płynie powoli, muzyce nigdzie nie spieszno; przeciągłe dźwięki zawisają nad salą, rozpinając w powietrzu niewidzialny most. Instrumenty dęte. Ogrom i porażające piękno. Wszystko w ciemności tonie. Nagle pauza. Martwa cisza. Z ciszy głucho odzywają się kotły, jakby odmierzają pozostały czas: bam-pam, pam-bam, pam-bom, bom-pam. Strach. Coś nadchodzi. Naprzeciw temu idzie samotny człowiek. Po własną śmierć.

„Kościelec 1909” jest drugim z kolei poematem symfonicznym Wojciecha Kilara, zahaczającym tematem o Tatry. Poematem o miłości i śmierci. Lecz najpierw była apoteoza i bunt – „Kzesany”.



Kiedy w 1974 roku, w czasie Warszawskiej Jesieni, po końcowym akordzie rozszalał się aplauz zdumionej publiczności, zagłuszający nieliczne gwizdy, „Kzesany” w jednej chwili awansował do rangi koncertowego hitu. Jan Krenz, jak zwykle stojący na czele orkiestry Filharmonii Narodowej, po zapoznaniu się z partyturą utworu, poproszony przez Kilara o opinię, skwitował: „otworzyłeś szeroko okno i wpuściłeś do pokoju muzyki polskiej świeże, górskie powietrze”.

Słynne zdanie, podobnie jak utwór, którego dotyczyło, zrobiło wielką karierę. Kilar, w tamtym czasie jeden z czołowych szermierzy polskiej awangardy, znużony wypraną z sensów i znaczeń martwą formułą, wypowiedział jej otwartą wojnę. Na oręż walki wybrał – podobnie jak przed ponad czterdziestu laty wielki Karol z „Atmy” – góralski folklor, zaskakując prostotą środków i przejrzystością formy. Potężny materiał dźwiękowy, jakim nafadowana jest ta kompozycja, a zarazem najszlachetniejszej próby melodyka, poraziły wtedy słuchaczy i porywają zresztą do dziś. „Kzesany” stał się symbolem przełomu, dzielnie przyjmując ciosy zatwardziałych obrońców nowoczesności, którzy nie chcieli przyjąć do wiadomości, że oto bronią straconych szańców. Na szczęście prawdziwa muzyka zwyciężyła, skuteczny i nośny okazał się sprzeciw kompozytora wobec wydumanej, nieszczerzej i pustej od środka formie awangardy.

Od momentu, gdy w latach 60. po raz pierwszy ruszył w wysokie partie Tatr, odkrył je dla siebie. Jak wielu przed nim i wielu po nim zachorował na nie nieuleczalnie. I to do tego stopnia, że nawet podczas pobytu w Hiszpanii, wieczorami pisał „Kzesanego”. Tam powstał główny zarys utworu. Dynamika i energia, jaką emanuje każdy niemal takt, konstrukcja muzyczna oparta na potężnych uderzeniach dźwięku, zwieńczonych ognistą melodią góralskiego tańca, niby awangardowa, a przecież dziwnie swojska. Surowa, a zarazem piękna i oszalamiająca, w której rytm, oparty na figurze tanecznej zwanej krzesaniem, polegającej na uderzaniu przez tancerza piętami o siebie, to oś utworu, a wokół niej, jak po orbicie, przez około kwadrans krąży muzyka. Lecz tu – pierwsze zaskoczenie: rytm jakby zwolniony, zupełnie nie do tańca, od pierwszych taktów daje do zrozumienia, że to zupełnie „inna

bajka". Muzyka jakaś rozrośnięta w formie, spotężniała i ociężała. Ale to tylko złudne pierwsze wrażenie, pozór, któremu łatwo ulec. Tak naprawdę lekkość, choć zacierająca się w gęstości faktury. Ogrom – to kolejne skojarzenie. Kaskady dźwięku, wylewające się falą fortissima, sprawiają z kolei inne wrażenie, jakby nie prowadziła ich żadna konkretna myśl, żadna idea, poza własnym, sekretnym rytmem. A jednak i to okazuje się złudzeniem. Rzecz ma się podobnie jak z oceną odległości w górach; już-już, gdy wydaje ci się, że jesteś od szczytu na wyciągnięcie ręki, wtedy dostrzegasz, że to, co dzieliło cię od niego, to nie jest pas kosodrzewiny, a... las. Zmysły w górach mają.

Pozorny chaos, w istocie zaś precyzja i finezja konstrukcji, w prostej linii podejmującej wspomnianą już koncepcję muzyki Szymanowskiego, opartej na nutach z Podhala. Jego to „narzędzi” użył Kilar do stworzenia dzieła, które odmieniło w latach 70. oblicze rodzimej muzy. Tak powstał utwór niemal dorównujący dziś w świecie popularnością słynnemu „Boleru” Ravela.

Tatry. Wrażenie i przeżycie. Właśnie: przeżycie, bo tam, wysoko, wszystko się odbiera i przeżywa silniej. Kiedy się już tam jest i idzie wciąż wyżej i wyżej – wrażenia i bodźce stają się bardziej intensywne: gra cienia i światła, zimna i ciepła, chmur i słońca. Groźne piękno i dzikość natury; ulotna, lecz wyczuwalna aura metafizyki unosząca się w ciszy, która przenika powietrze. Metafizyki oplatającej tu wszystko, czego się dotknie lub na co się patrzy. I kiedy już się idzie, to trzeba iść już tylko naprzód, w stanie ewidentnego zachwycenia i dziwnego uniesienia, jakiemu poddana jest ludzka psychika. Trudno to wyjaśnić, a jeszcze trudniej zrozumieć. Ponura fantastyczność skalnych krajobrazów i tajemnica wiekowego trwania, niepowtarzalność panującego w górach nastroju musi rodzić w wyobraźni artysty, nie tylko muzyka zresztą, czysto malarskie wizje i pomysły i temu pragnieniu nie sposób się oprzeć. Zderzenie dwóch pojęć – człowieka i gór – rodzi dzieło. Chyba że nie jest się artystą.

Te dwa istnienia stające naprzeciw siebie, człowiek i góry, to dwie niezgłębione tajemnice. Pierwsza znikoma i krucha, druga zrodzona gdzieś w mrokach dziejów, w której ta pierwsza od zawsze dostrzegała echo potęgi Stwórcy i budziła zabobny lęk. W punkcie ich zetknięcia rodzi się trzecia, największa. Źródło estetycznych zauroczeń i twórczych natchnień. Pojęcie kryjące w sobie legendę, historię i kulturę. Czyli wszystko. Tatry.



I teraz, tak jak przed laty – Tatry i muzyka znowu stopiły się w jedno, kreując specyficzną przestrzeń dźwięku pełną nieodgadnionych sił natury, wiatru, chmur i góralskich rytmów. Połączył je nie tylko temat, złączyła również forma. Wybierając bowiem poemat symfoniczny Kilar uczynił czytelny gest w stronę mistycyzującej twórczości Mieczysława Karłowicza, tragicznej postaci kompozytora-taternika, który w 1909 roku, w wieku zaledwie 32 lat, zginął w lawinie pod Kościelcem.

Poemat symfoniczny – arcyciekawy ekstrakt stylów i konwencji, skupiający, niczym soczewka, w pojemnym medium dźwięku przede wszystkim literackie, mniej malarskie czy inne pozamuzyczne sposoby postrzegania świata, stanowiące tzw. program – to jedyny wyraźny wyznacznik kierunku, w którym twórca zmierza. Poza tym nie jest skrępowany żadnymi ściśle określonymi wymogami formalnymi czy treściowymi, co daje mu absolutną wolność wypowiedzi. Jakaż to pokusa dla niego i czegoż chce jeszcze?

„Kościelce 1909” – poemat-hofd złożony artyście przez artystkę w sposób jedynie godny: filozoficzna przypowieść o miłości człowieka do gór, nieuchronności przeznaczenia i nieprzeczonej śmierci. Językiem muzycznych harmonii oddający grozę ostatnich chwil wielkiego symfonia. Naprawdę przegwałdzający utwór.

W trzy lata po nim Kilar po raz kolejny dotknął tajemnicy Tatr. „Siwa mgła”. Poemat na głos solowy i orkiestrę, oparty na motywach starej góralskiej przyspiewki. Przyspiewka, jak przyspiewka, ale ta reszta...

Gęstnieje muzyka, gęstnieją doznania. Wrażenie wywołane jednym jedynym akordem powtarzanym co kilka taktów, to wznoszącym się, to opadającym; złowrogi pomruk smyczków, dosłownie zawieszony w powietrzu. Jak to brzmi, aż dreszcz przechodzi po plecach! Z cisy, niespokojnym crescendo, wyłania się ów akord rozciągnięty w czasie. Płyń

powoli, stopniowo przybierając na sile: chór smyczków, od skrzypiec po kontrabasy – pełna skala, brzmi zimno i mocno. Coraz mocniej, jakby był ryty w metalu. I coraz głośniej, długo brzmiącym akordem. Ma się wrażenie, że ów akord wiatr tu przyniósł, że zasnuwa horyzont i zawisa w powietrzu gęstym całunem. Z jednej strony to niby prosta „sztuczka” techniczna, z drugiej zaś w pełni dojrzały styl wypowiedzi. Siła tej muzyki jest niezwykła. Uderza jak kamień. Po kilku taktach niezmiennego trwania – akord opada o oktawę, by po jakimś czasie znów powrócić do poprzedniej wysokości. Wciąż trwa, gęsty jak mgła.

Wreszcie linia melodyczna wyraźnie łagodnieje. Partia wokalna, tęskny zaśpiew na oryginalną nutę, cichy i delikatny, tworzy klimat nie do podrobienia. Utwór przeznaczony pierwotnie dla zakopiańskiego barytona, Andrzeja Bachledy-Curusia i jemu zresztą dedykowany, przejęty z czasem przez Wiesława Ochmana. Ileż tęsknoty, ile uczucia i emocji zawartych jest w tym prostym ludowym tekście: „*Siwo mgła, nieszczensno, siwo mgła / co mi do dziewczyny / chodnicki zaległa*”. Ekspozycja uczuć kruchych i wiotkich wyraźnie kontrastuje z potęgą górskiego żywiołu, otaczającego je wokół. Aż nagle – szok – kiedy milknie śpiew po pierwszej zwrotce, nieoczekiwanie tę mroczną fakturę, gęstą i duszną tytułową mgłą, rozprasza jasny promyk słońca: samotne skrzypce! I płynie z nieba ku ziemi melodia promienna, upojna i cicha, aż nagle znika między zwrotkami niczym słońce za szczytami, równie szybko jak się pojawiła. Zaczyna się drugi akt sił natury, kurtyna z mgły opada, przesłaniając horyzont. Potem trzeci. O rany, co tu się dzieje... A potem wszystko przycicha. Całość kończy podniosła, pogodna, niemal chorałowa nuta: może mgła dosięgła już nieba?



Słuchając „Siwej mgły” za każdym razem coraz mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że – jak żaden inny tatrzański utwór Kilara – ona właśnie dotyka metafizycznej istoty gór i najpełniej, jeśli to w ogóle jest możliwe, wyraża ducha Tatr: piętno niepowtarzalnej nastrojowości, fantastyczność zjawisk natury zachodzących tam w górze, mgliste całuny spadające nie wiadomo skąd i pędzące nie wiadomo dokąd, a tak przejmujące lekkiem, gdy nagle zasłaniają wszystko na odległość ręki i rozpraszają się na jeden podmuch wiatru znikąd – to wszystko co w górach preraża i zachwyca, brzmi w niespełna kwadransie muzyki. Bo tyle całość trwa.

„Orawa” jest inna. Ostatni z tatrzańskich utworów Kilara, choć najkrótszy z nich, za to emanujący potężnym ładunkiem energii, śmiało można by powiedzieć, że wręcz transowy. Zaledwie dziewięć minut grania, rozpisanego na 15 smyczków, a ileż muzyki! Ponoć pomysł „Orawy” pochodzi jeszcze sprzed jej trzech poprzedników, lecz widać, trzeba było Kilarowi przejść najpierw tamtą drogę przez lęk i mgłę, taniec i śmierć, by na końcu móc zawrzeć w maksymalnie zwartej formie kwintesencję filozofii muzycznych Tatr i góralszczyzny. Bo „Orawa” to mniej już same Tatry, a bardziej Podhale z jego folklorem i muzyką. I emocją.

Więc najpierw ciche skrzypce w charakterystycznej góralskiej rytmice i melodyce. Jeden porywający motyw: surowy, piskliwy nieco i ostry (to skrzypce i altówki przecież) buduje klimat, trzymając go już do końca. Motyw rozwija się, narasta, rozrasta, to cichnie, to wybucha melodią roztańczoną i radosną. Powtarzalność motywu stopniowo wkręca słuchacza w puls rytmu. Nie wiedząc kiedy sam zaczyna ulegać dziwnemu szaleństwu muzyki, rwącej do przodu jak w transie. Mocniej i dynamiczniej. I jeszcze mocniej, i jeszcze. Trans i taniec. Taniec i trans. Kapitałna dynamika.

Nagle pauza na sekundę ciszy... i fortissimo! Ostatni takt jak grzmot! Wybrzmienie. Koniec.

Andrzej Habasiński

Witajcie, to znowu my! Jedyna prawdziwa Redakcja jedyne go prawdziwego „Informatora GKF”

Udało nam się włamać do komputerowej bazy danych tej niby redakcji tego niby informatora – i zmienić nieco zawartość najnowszego numeru. Dzięki temu wśród wielu stron wierutnych łgarstw i kompletnych bredni znajdziecie jedną stronę zawierającą PRAWDĘ! W miejsce, gdzie ci pożał się Boże redaktorzy zaplanowali pean na cześć mianowanego niestatutowo członka Zarządu GKF (zgadnijcie, kto zacz?) – zamieszczamy uzasadnienie apelu o zlustrowanie tej pseudoredaktorskiej hołoty. Poczytajcie, pomyślcie!

PiPiDżej

Stary ramol, co pewnie jeszcze Gomułkę z dzieciństwa pamięta. Podlegający lustracji jak najbardziej. Szczególnie podejrzany jest jego epizod wojskowy, nieprzypadkowo zapewne związany z okresem stanu wojennego. A mianowicie ta kreatura nie trafiła po studiach do normalnego SPR-u, ale do osławionej łódzkiej szkoły oficerów politycznych. Oficjalnie wywalono go stamtąd po niecałych dwóch tygodniach, niby za odmowę zapisania się do PZPR. Ale bardziej prawdopodobna wydaje się wersja werbunku i oddelegowania do zadań specjalnych. Tym bardziej, że jednostka w Świeciu, do której został przeniesiony, słyęła wtedy z bażantów-podpadziochów (miał więc na kogo donosić, kapuś jeden!). I jeszcze dodatkowy trop, swoiste port parole podejzranego. W swym wynaturzonym komiksie rysowanym w ostatniej dekadzie PRL-u dziwnie jakoś gloryfikuje niejakiego Euzebiusza – esbeka będącego najprawdopodobniej projekcją-wizerunkiem jego oficera prowadzącego.

Papier

Tu sprawa wydaje się równie prosta. Przyszedł na świat w mrocznej epoce stalinizmu, więc uległ indoktrynacji zapewne już w przedszkolu, słuchając bajeczek o wielkim wujaszku Soso i recytując o nim wierszyki. Pozyskano go pewnikiem już w szkole podstawowej; a po dojściu do pełnoletności zapewne sam zaczął pozyskiwać podobne sobie indywidua. Wyższy oficer LWP. Przeniknął do struktur GKF-u już w chwili jego tworzenia (pamiętacie słynne zalecenie: „gdy trzech spiskuje – ty masz być tym trzecim!”). O jego tragicznym wpływie na Klub napisaliśmy już w pierwszym numerze prawdziwego „Informatora”, szkoda się powtarzać. Zdominował ten niby-informator, manipulacyjnie propagując treści antyklubowe, antypolskie i antylustracyjne. Nawet po wywaleniu ze wszystkich prawie stołków knował nadal; obecnie też wywalczył sobie chytrze jakąś podejzraną i pozaprawną klubową synekurę.

MiSz & MaSz

Obaj braciszkanie stanowią najlepszy dowód, iż granica wiekowa nie powinna dotyczyć lustracji. Mogli przecież donosić już w żłobku, a w ich podwójnym wózeczku mogła być zainstalowana całkiem okazała aparatura operacyjna. Poza tym oni obaj, jak ich starsi kolesie, zdecydowanie stoją nadal w miejscu wydeptanym przez ZOMO. Najdobitniej świadczą o tym ich liberalne poglądy (sam fakt wyrażania swych krytycznych myśli wobec odtwarzanej z mozołem jedności narodowej – jest koronnym dowodem oskarżenia!). To nie są żadni „ludzie renesansu”, ale stachanowcy służb specjalnych: ich sławetne robienie po kilka fakultetów naraz nie jest przecież niczym innym, jak infiltracją wielu środowisk studenckich. MiSz został wręcz oddelegowany do współczesnego Babilonu (Brukselą zwanego) na jakiś masoński pseudouniwersytet (jedyną w pełni polską szkołą wzgardził; zresztą Ojczulek [Dy]Rektor szybko by się na nim poznał!). Zdalnie też został umocowany (to słowo dziwnie pasuje: zapewne za tym stali jego sekretni mocodawcy!) w najwyższych władzach GKF-u.

Zwróćmy uwagę jeszcze na jedno: ta nowa banda czworga utworzyła swoistą sitwę, bardzo skuteczną broniącą się przed zasłużonym niebytem. Nikt inny się w tej tzw. „redakcji” za ich panowania nie utrzymał. Nie mieli litości ani dla delikatnej kobiety, ani dla działacza Klubu!

Powiedzmy: DOŚĆ! Nie dajmy się! Niech te małe lotrzyki podzielą los ZOMO aż do niechlubnego końca! Niech umilkną na dekadę! Co w ich przypadku oznacza – na wieki; przy ich zaawansowanym alkoholizmie nie pociągną przecież dziesięciu lat! W znowelizowanej ustawie lustracyjnej nasza Nowa Nadzieja! ■

